Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUA-LISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—LIPIEC—1931 № 7

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

HENRYK UŁASZYN.

Modlitwa-antidotum.

Jedna łza moja w bólu uroniona
Prędzej doleci w niebiosy,
Niż dym kadzideł i msza zapłacona,
I sztuczne organów głosy.

Józef Lipkowski.

„Przegląd Katolicki" z wielkiem P i K to tytuł czasopisma, ale te same wyrazy: „przegląd katolicki", pisane małemi literami, oznaczają coś całkiem innego — conajmniej na terenie Ukrainy, Podola i Wołynia w czasach przedwojennych. Oczywiście w znaczeniu przenośnem, więc w cudzysłowie na piśmie. „Iść na przegląd katolicki" znaczyło to samo, co „iść do kościoła, na sumę, na wielką mszę".

Przenośnia to zupełnie zrozumiała.

Msza ranna, cicha, — bez pompy, bez organów, bez śpiewów. Suma — z całą pompą, z organami, śpiewami... I ze

„szwajcarem“ w czerwonym fraku, obszytym lśniącym galonem z szamerunkami, z trójkątnym kapeluszem na głowie, z powagą i wielką lagą, kulą złocistą zakończoną przechadzającym się po kościele...

I to nie wszystko — tyle pięknie powystrajanych pań, panienek i panów... Wszelakie mody są tu reprezentowane: suknie, kapelusze, krawaty... I dekolty — notabene dawniej o wiele ciekawsze niż dziś...

Pracują więc pobożnych uszy i oczy. I nos: kadzidło kościelne i perfumy prywatne...

To wewnątrz kościoła. Nazewnątrz podobnie. Ale przybywają tu jeszcze powozy, zaprzęgi, liberje...

Tyle więc przedewszystkiem do oglądania, do zerkania. Oczywiście, mam tu na względzie całkiem swoiste „akty strzeliste“...

W rezultacie wszyscy wiedzą, kto był w kościele na sumie, a kogo nie było. I kto był jak ubrany. I jak tam było z „aktami strzelistemi“...

Mistrz z Nazaretu jakby przewidział te „przeglądy katolickie“. Boć — jak poświadcza Ewangelja według św. Mateusza — tak oto nauczał: „A gdy się modlicie, nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi... Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie...“ (Mat. VI, 5—6; por. też XXIII, 14).

Ale oto jest się w kościele.

Ksiądz przy ołtarzu swoją drogą, „przegląd katolicki“ swoją. A te modlitwy takie oklepane... Wiecznie te same prośby, te same błagania, te same „westchnienia“... Te same wykrzykniki, te same epitety — znane od dzieciństwa... Zresztą te „motywy“ czasami są całkiem miłe: wioną wspomnieniami lat „sielskich, anielskich“... Pozatem przebiega się od modlitwy do modlitwy; „klepie się“ je — jak to się mówi: toż się tyle razy odmawiało; wie się zgóry co tam jest, jak się kończy... A żeby to „pędzenie“ powstrzymać, instynktownie odmawia się modlitwy szeptem, ruszając ustami, niby oralnie. To powstrzymuje „rozpęd“ i zapobiega... drzemce...

Prawda, są książeczki przeznaczone „do użytku kościelnego“ całkiem ciekawe. Posiadam jedną taką. Nazywa się „Kolędnik“, ale tytuł ten odnosi się tylko do pierwszych 84-ch stron, gdyż dalej idą „pieśni kościelne“ (na różne święta),

a na stronach 307—408 mieści się właściwy modlitewnik: modlitwy, litanje, nowenny; nawet ministrantura...

Tytuł więc trochę nieodpowiedni „Kolędnik". Ale podtytuł zupełnie dobry: „Zbiór pieśni i kolęd na czas Bożego Narodzenia do użytku kościelnego i domowego. Z nowenną na Adwent, dodatkiem pieśni przygodnych i krótkiego nabożeństwa". Niekoniecznie „krótkiego", obejmuje bowiem 100 stron.

Oto parę próbek z tych kolęd.

„Pastuszkowie" z kapelą u „Dzieciątka". „Zabawa" ogólna (nr. 18):

Banach, choć pijany, zdjąwszy lirę z ściany,
Surmuje, surmuje...
Zagrał po francusku, a Jarosz po chińsku
Tańcuje, tańcuje...
Rzekł Maciek: my nierówno skaczem —
Przeparzył Jarosza korbaczem:
Nie żartuj, nie żartuj!...

Stach, choć sturbowany, zagra ci w organy:
Jezusku, Jezusku...
Złapał mendel kotów, narobił fagotów
Po włosku, po włosku...
Nuż koty nie w żartowne tony,
Gdyż miały wszczepione w ogony...
Ach rata! ach rata!...

Mikuła się lęka, na kolana klęka:
Ja prostak, ja prostak...
Dał mu Wach fujarę i przez łeb gańdziarę,
Na szostak, na szostak...
Bum, bum, bum, zaczął koncert włoski,
Aż Dziecię brało się za boczki...
Cha, cha, cha! cha, cha, cha!...

Bądź zdrów! Panie młody, trzeba iść do trzody
Ścieżeczką, ścieżeczką...
Jezus mruga brewką: daj im miód z konewką,
I z beczką, i z beczką...
Dziękują Panięciu pastuchy,
Nalawszy po gardła (w) swe brzuchy...
Chwała Tobie Panie!...

Albo naprzykład (nr. 41):

Idźcież do Życha, by wziął jędyka,
I żeby się kwapił...
Maciek zwierzyny, dla tej Dzieciny,
Aby ułapił...
A dla Józefa (= św. J.) starego,
Trzeba wziąć winka dobrego
By się dziaduś napił.

Jedni Mu grali, drudzy śpiewali,
Przy wielkiej ochocie...
Wach na oboi, Grześ skrzypce stroi,
A Stach na fagocie.
Panna (= Matka B.) woła: dalej, dalej...
Ażeśmy się dziwowali
Tak wielkiej ochocie...

Wziął Sobek Staszka, Walek Tomaszka,
Widząc Pańską łaskę...
Dla fantazji, w tej kompanji
Dał Jan wina flaszkę...
A że Jędrzej nie miał pary,
Tańcował z nim Józef (= św. J.) stary,
Wziąwszy w rękę laskę...

Rzeczy to dla badacza kultury bardzo ciekawe i cenne. Trudno mi jednak pojąć znajdowanie się ich w książce „do użytku kościelnego" z „dodaniem krótkiego nabożeństwa". A już nie wiem co wogóle myśleć o następującej kolędzie w takiej książce z... ministranturą (nr. 29):

Porwał się jeden z prędka za nami,
Zapomniał w domu butów z g......
Nie wytrwasz tu miły bracie,
Idź po buty, idź po g....
Hej kolęda! kolęda!

I proszę nie myśleć, że to jakiś antyk. Imprimatur ks. biskupa Józefa Sebastjana (Pelczara) nosi datę: Przemyśl, 21 Listopada 1904, Rok wydania — 1910. Mikołów—Warszawa, nakładem Karola Miarki.

Ale powszechnie u nas używane modlitewniki nie zawierają tego rodzaju tekstów, którebyby mogły skupić modlitewną uwagę zwykłego śmiertelnika wobec dystrakcji powodowanej „przeglądem katolickim". Niewątpliwie t. zw. duszpasterze

zdawali sobie sprawę z tych trudności stwarzanych — domyślam się owemi dwoma przedewszystkiem czynnikami: oklepanością wzgl. schematycznością modlitw i nastrojami „przeglądowemi“, gdyż starali się pójść „na spotkanie“ strzyżonych owieczek.

Szczególniej troskliwymi pod tym względem okazali się autorowie następującego modlitewnika: „Książka do nabożeństwa ułożona z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Na nowo z rozkazu Najprzewieleb. X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Florjana Stablewskiego przejrzana i uzupełniona“ (Gniezno, 1902). Oczywiście z imprimatur ostatnio wymienionego arcybiskupa.

Otóż na początku tej książki do nabożeństwa mamy: „Westchnienie do Boga dla uproszenia sobie skupienia ducha przed modlitwą“.

Oto owa modlitwa: „Otwórz Panie (tu na ustach zrób krzyżyk) usta moje, aby błogosławiły święte imię Twoje. Oświeć mój rozum, zapal moje serce, abym modlitwę, do której się zabieram, wolny od roztargnień godnie i z pobożnością odprawił, a łącząc ją z pieniami Aniołów i Świętych Pańskich w niebie, oraz modłami Kościoła na ziemi, abym przed obliczności Boskiego Majestatu Twego wysłuchanym został. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.“

Widocznie jednak modlitwa ta zawodziła: roztargnienie (ach, ten „przegląd katolicki“!) pozostawało, skupienie nie nadchodziło... Duszpasterze i na to poradzili: ułożyli taką modlitwę, co gładzi grzechy źle odmówionych poprzednich. Znajdujemy ją w tejże książce do nabożeństwa na tejże karcie. Oto tytuł: „Na zakończenie każdej modlitwy i nabożeństwa dla pozyskania darowania win w czasie ich odmawiania popełnionych.“

Oto zaś tekst tej modlitwy: „Przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy, ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa człowieczeństwu, Najświętszej i Najchwalebniejszej Marji Dziewicy płodnemu panieństwu i wszystkich Świętych orszakowi niech będzie wieczna cześć, chwała, dziękczynienie i uwielbienie od wszystkiego stworzenia, nam zaś odpuszczenie wszystkich grzechów przez nieskończone wieki wieków. Amen. — Błogosławione wnętrzności Marji Panny, które nosiły Syna Ojca przedwiecznego i błogosławione piersi, które karmiły Chrystusa Pana“...

Przychodzę do przekonania, że ze wszystkich wyznań najwygodniejszym chyba jest rzymski katolicyzm: niema tam takiego złego, coby na dobre nie wyszło...

Na każde „dotum“ jest bezkontrolnie działające „antidotum“...

Przypomina mi się pewna moja znajoma, wybitna działaczka oświatowa. Kiedyś, w trakcie pewnej poważnej rozmowy, wtrąciła: „Podziwiam pieczołowitość kościoła katolickiego. Czasami nie mam czasu, czasami wcale nie mogę się pomodlić: za spokój dusz osób blizkich, na jakąś intencję... Wybawia mnie z tych dolegliwości kościół: idę do księdza i daję na mszę, a on się za mnie modli...“

Chciałem wtedy coś wspomnieć o jeszcze wygodniejszej instytucji o młynkach modlitewnych tybetańskich buddystów — ale ze względu na szczerość tonu tych słów mej interlokutorki — dałem spokój...

A mówią, że modlitwa jest „rozmową z Bogiem“. Sądząc na podstawie podanych faktów, jest raczej zabiegiem magicznym. Że była nim kiedyś, w swych praźródłach, to wiemy. Ale zdawało się, że z tego stopnia wyszła, że w swym uszlachetniającym przebiegu ewolucyjnym, stała się „rozmową z Bogiem“... Okazuje się, trwa nadal, jako zabieg magiczny, niewątpliwie jako taki, deprawująco działając na charakter człowieka.

JÓZEF LANDAU.

Wyjaśnienie.

Uważam, że zarówno czytelnikom „Racjonalisty“, jak i czytelnikom „Wolnomyśliciela Polskiego“, winien jestem wyjaśnienie stanowiska naszego pisma wobec możliwego zjednoczenia się Międzynarodówki Brukselskiej, w której skład wchodzi oficjalnie Polski Związek Myśli Wolnej, ze Związkiem Proletarjackich Wolnomyślicieli Niemieckich.

Przedewszystkiem zaznaczam, że chodzi mi wyłącznie o rzecz samą, o takie lub inne ujęcie idei; na docinki i przytyki osobiste nie reaguję, gdyż sądzę, że szkoda zajmować czas ludzi poważnych prywatnemi drobiazgami.

W chwili obecnej istnieją w Europie Zachodniej trzy Międzynarodówki Wolnomyślicielskie, a mianowicie: dwie proletarjackie, z tych jedna socjalistyczna, druga — komunistyczna, stanowiące niegdyś jedną organizację, oraz jedna — ogólna — z siedzibą w Brukseli. Zasady programowe tej ostatniej są nam dobrze znane: pokrywają się one w całości z programem P. Z. M. W. Obydwie zaś Międzynarodówki proletarjackie I. p. F. — Inetrnationale proletarischer Freidenker), działają przeważnie w Austrji i krajach sąsiednich i różnią się między sobą o tyle i o to samo, co i programy partyj socjal-demokratycznej i komunistycznej. Związek Proletarjackich Wolnomyślicieli Niemieckich do żadnej międzynarodówki nie należy, natomiast Deutscher Monistenbund jest w stałym kontakcie z Brukselą.

O połączeniu się wiedeńskich socjalistów z komunistami narazie, zdaje się, nie może być mowy, gdyż różnice programów i taktyki są zbyt ostre. Natomiast na Kongresie w Berlinie będzie się mówiło o możliwości sojuszu między Brukselą, I. p. F. skrzydła socjal-demokratycznego i Niemieckimi Prolet. Wolnomyślicielami.

W numerze 16 W. P. znajdujemy tłumaczenie świetnego artykułu prof. Th. Hartwiga z Pragi Czeskiej, sekretarza generalnego I. p. F., w którym tenże daje należytą odprawę tym wszystkim „niecierpliwym" wolnomyślicielom, którzyby pragnęli przeforsować swoje stanowisko klasowo-socjalistyczne do programu Myśli Wolnej. Chciałoby się poprostu powtórzyć artykuł; z braku miejsca zacytuję tylko niektóre zdania:

„Kto nie jest przygotowany do służenia uświadamiającej pracy w naszym ruchu w sposób cierpliwy, ten niechaj trzyma się od niej zdala, może bowiem przysporzyć więcej szkód, aniżeli przynieść nam korzyści". — „Pozbawiony wszelkich dóbr kulturalnych, proletarjat sięga do dziecięcych wyobrażeń... i dlatego opowiadanie o masowym ruchu wolnomyślicielskim robotniczym i chłopskim może tylko wprowadzić w błąd. Pozostawmy te górnolotne słowa! Kogo pragniemy niemi omamić?" — „Wyrazu „burżuazyjny" wogóle zawiele się nadużywa Światopogląd burżuazyjny daje się zauważyć i w kołach proletarjackich. Socjaliści są niekiedy bardziej drobnomieszczań-

ścy. aniżeli poniektóry przedstawiciel sfer burżuazyjnych..." — „Nie jest tedy rzeczą dobrą, gdy się dekretuje zbyt ostre klasowe przeciwieństwa ideologiczne".

Naturalnie, to mówi socjal-demokrata do komunistów. Ale jeśli to jest prawdą dla komunistów, to musi być prawdą i dla socjalistów. Jakże wobec tego wyglądają zachwyty p. Jabłońskiego dla „masowego wolnomyślicielstwa", „masowej niezależnej myśli"? (artykuł polemiczny z redaktorem „Racjonalisty", str. 395, w tymże numerze W. P.).

Zdawałoby się, że przy takiem nastawieniu ideowem I. p. F. nie mamy potrzeby obawiać się żadnych komplikacyj po zawarciu sojuszu z tą Międzynarodówką. Tak właśnie sądzi p. Jabłoński — i czyni mi zarzut nad-intelektualizmu, umiejącego tylko rozmyślać, rozważać i bezdogmatycznie bujać w obłokach. (W nawiasach zaznaczę, że prof. Hartwig opowiada, że identyczne zarzuty stawiają jemu komuniści!) Otóż tu właśnie p. Jabłoński najbardziej się myli. Bo trzeba pamiętać, że w Berlinie najsilniejszą liczebnie stroną będzie Związek Prolet. Wolnom. Niemieckich, który swoje stanowisko zaznaczył bardzo wyraźnie w liście otwartym do wolnomyślicieli całego świata, umieszczonym w numerze 25 z dn. 28 czerwca r. b. Przytoczmy i z tego listu niektóre ustępy:

„Jedenasty Kongres Międzynarodowy Zw. Wolnom. Prolet. Niemiec. (w kwietniu 1931, w Dreznie) uchwalił dążyć do ustanowienia jednolitego frontu Myśli Wolnej Międzynarodowej na warunkach następujących:

Usunięcie scysji wśród Międzynarodówek Prolet. Wolnom. i złączenie ponowne dwuch oddzielonych skrzydeł. (A więc sojusz z komunistami — czy p. p. Hartwig i Jabłoński się zgodzą?) .

Stworzenie programu, resp. statutu, zawierającego następujące zasady minimalne: Członkiem zunifikowanej Międzyn. Prolet. Wolnom. może zostać każda organizacja, ...przyjmująca za zasadę dyrektywy, uchwalone na Kongresie wolnom. prolet. we Wiedniu, w r. 1924, które żądają statutowo wystąpienia z kościołów... i poddająca się wszelkim decyzjom I. p. F.

I. p. F... powinna odmawiać przyjęcia podobnych organizacyj, które w jakiejkolwiekbądź formie są zależne od Państwa kapitalistycznego.

I. p. F. powinna być organizacją o celach konsekwentnych, opartą na zasadzie walki klasowej proletarjatu...

List otwarty wolnomyślicieli proletarjackich w Niemczech jest bardzo długi, muszę się więc ograniczyć do tych kilku cytat, które zresztą dostatecznie oświetlają ich nieprzejednane stanowisko klasowo-socjalistyczne. Do nich też należy zwrócić otwarte słowa prof. Hartwiga, również socjalisty: Pozostawmy te górnolotne słowa! Kogo pragniemy niemi omamić?

Te nastroje wśród wolnomyślicieli niemieckich były nam dobrze znane, nic więc dziwnego, że przy zawieraniu sojuszu z nimi, chcielibyśmy zachować jaknajdalej idącą ostrożność. Bo porozumiejmy się raz dokładnie: nie wszyscy socjaliści są wolnomyślicielami (u nas, w Polsce, partje socjalistyczne taktycznie i programowo ignorują ruch wolnomyślicielski, często nawet występują wrogo przeciwko niemu) i nie wszyscy wolnomyśliciele są socjalistami (tu już przykłady są zgoła zbyteczne). Ruch wolnomyślicielski w Polsce jest jeszcze tak słaby, tak wprost znikomy, że akcentowanie w nim tarć na tle partyjno-politycznem może wywrzeć zgubny wpływ na jego byt. Wszak mamy już pod tym względem doświadczenie — bardzo smutne: gdy Stow. Wolnom. Polskich przyjęło barwę jednej partji politycznej, nastąpił rozłam, który omal nie zniweczył całego ruchu. Tylko wtedy p. Jabłoński słusznie nie chciał znieść narzucanej mu ideologji polityczno-społecznej i wolał dopomóc do rozłamu, a dziś chciałby swoją ideologję socjalistyczną narzucić Polskiemu Związkowi Myśli Wolnej, do którego przecież należy spora liczba nie-socjalistów, a opierających się tej narzucanej ideologji piętnuje nazwą rozłamowców. I nie o to chodzi, czy Związek nasz, będąc socjalistycznym (w zakresie tylko jednego odłamu jednej partji socjalistycznej!) łaskawie pozwoli nie-socjalistom „swobodnie bezdogmatycznie bujać w obłokach“, a o to, że ideowo uczciwy wolnomyśliciel nie-socjalista może należeć tylko do Związku bezpartyjnego, ktokolwiek więc dąży do nadania naszemu

Związkowi cechy partyjno-politycznej, popełnia, mówiąc słowami Talleyranda, więcej niż grzech, popełnia błąd, gdyż odstręcza od Związku całą grupę wolnomyślicieli i osłabia i tak już niezmiernie słaby ruch nasz w Polsce.

Wiem dokładnie, że w wynikach tych rozumowań nie jestem odosobniony: kwestję tę omawialiśmy szeroko w kołach naszych przyjaciół. Zresztą i Zarząd Główny P. Z. M. W., składający się z ludzi różnych poglądów społecznych, też poniekąd wychodził z podobnych założeń, dając swym delegatom na Kongres w Berlinie dyrektywę, zalecającą im zajęcie stanowiska wyczekującego, a więc bez angażowania się po jednej lub drugiej stronie.

Zł.

Kłopoty Genewskiego Kościoła.

Z końcem maja b. r. odbyły się wybory do konsystorza protestanckiego Kościoła Narodowego kantonu Genewy. Kościół ten, którego jedyny dogmat polega na uznania za głowę „Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzi", a podstawa wiary czerpie się z „biblji, badanej swobodnie w świetle chrześcijańskiego sumienia i wyników nauki", posiada organizację niezmiernie demokratyczną, nadaną mu w XVI w. przez Kalwina. Konsystorzem zowie się najwyższy organ administracyjny, złożony z 40 członków (9 pastorów i 31 laików) wybieranych na okres 4 lat przez głosowanie powszechne wszystkich pełnoletnich członków Kościoła. Konsystorz ma m. in. na oku opracowywanie projektów zmiany konstytucji (statutu) Kościoła i przekładanie wiernym ich „ratyfikacji". Otóż w roku bieżącym wybory odbywały się nieco burzliwie, ze względu na powstały w łonie poprzedniego konsystorza projekt zmiany kilku artykułów konstytucji, określających kto ma być uważany za członka Kościoła. Wedle dotychczasowego brzmienia, członkiem jego był każdy obywatel genewski wyznania protestanckiego,

o ile nie zadeklarował swego wystąpienia. Ponieważ jak w wielu krajach, tak i w Szwajcarji uważa się za normalne, że człowiek rodzi się koniecznie z jakąś religją, zatem o ile kto z mieszkańców Genewy nie podaje się oficjalnie za katolika, uważany jest zwykle za protestanta, a tem samem za należącego do genewskiego Kościoła. Tej dwulicowej sytuacji zamierzyli kres położyć autorowie nowego projektu, żądając, by odtąd członkiem mógł być jedynie ten, kto mając conajmniej lat 18 zapozna się z treścią nauki Kościoła i oświadczy na piśmie gotowość przystąpienia doń, zobowiązując się równocześnie do opłacania pewnej rocznej wkładki. W ten sposób odpadłaby cała masa osób, nie mających duchowo nic wspólnego z religją i pozostaliby sami prawdziwie wierzący.

Projekt ten wywołał, jak zrozumieć łatwo, liczne komentarze, pochwały, protesty. Członkowie Kościoła podzielili się na dwa przeciwne obozy, z których każdy dążył do zdobycia przy wyborach jaknajwiększej ilości zwolenników swej teorji. Przeciwnicy zmiany wysuwali argument, iż nie można na zatracenie wydawać całej masy wiernych, obojętnych coprawda, lecz mogących się jeszcze nawrócić, oraz że nie można należenia do Kościoła uzależniać od tak materjalnych rzeczy jak podpis i wkładka pieniężna. Zwolennicy reformy natomiast wywodzili, iż każdy winien wziąć na siebie odpowiedzialność i konsekwencje wyznawanej wiary, a jeżeli do tego skłonny nie jest, wówczas nie zasługuje na miano wierzącego.

Niestety, rewolucja w Kościołach jest rzeczą niezmiernie rzadką i przy wyborach wygrali obrońcy dawnego porządku. Można zatem przewidzieć, iż nowoobrany konsystorz odrzuci projektowane zmiany, lub odroczy ich rozstrzygnięcie na nieograniczony okres czasu. Niemniej jednak pomysł ów mógłby dać do myślenia wielu innym Kościołom, wystrzegającym się chytrze ujawnienia istotnej liczby swoich członków.

W Polsce za najliczniejszą organizację religijną podaje się Kościół watykański. Miast wliczać w poczet swych członków wszystkich ludzi urodzonych z praojców katolików, o ile tylko nie zechcieli założyć protestu przeciw rytualnemu obmyciu ich

wodą w niemowlęctwie, czyż nie byłoby uczciwiej za wiernych uważać tylko tych, co rozporządzając pełnią władz umysłowych z całą świadomością do niego przystąpią? Nie przeszkadzałoby to Kościołowi uważać kogo zechce za „mistycznego“ członka, noszącego zatarte czy niezatarte znamię swej przynależności do niego. Społeczeństwo jednak domagać się może jasnego wyróżnienia tych, co rzetelnie pragną utrzymania instytucji, żyjącej kosztem jego pracy i zatrzymującej dla siebie znaczną część narodowego bogactwa. Kto nie życzy sobie korzystać ze świadczeń watykańskiej hierarchji nie może być obowiązany do ponoszenia bezpośrednio lub pośrednio kosztów jej utrzymania, które nie są małe.

Gdyby katoliccy księża mieli naprawdę interesy duchowe na oku, winniby takiej idei z zapałem przyklasnąć. Społeczność katolicka wydzieliłaby się od rzeszy pozornie tylko wierzących, a twierdzenia ich o rosnącej wciąż liczbie prozelitów zyskałyby udowodnione potwierdzenie w oczach całego świata.

Ale mogłoby się też zdarzyć, iż liczba prawdziwych wiernych okazałaby się znikomo małą, a „panująca“ religja przestałaby być „religją większości narodu“.

Dokumenty.

W dniu 19 czerwca 1931 odbyło się zebranie Zarządu Głównego P. Z. M. W. Najważniejszym punktem porządku obrad była sprawa Kongresu Międzynarodowego, który odbędzie się w Berlinie w dn. 4—7 września r. b. Porządek dzienny Kongresu, nadesłany wraz z zaproszeniami, obejmuje również sprawę ewentualnego połączenia się Centrali Międzynarodowej w Brukseli ze Związkiem Proletarjackich Wolnomyślicieli Niemieckich. Nad sprawą tą rozwinęła się obszerna dyskusja, w której wyniku przyjęto następującą rezolucję:

„Ewentualny sojusz Centrali Brukselskiej ze Związkiem Prolet. Wolnom. Niemieckich nie przedstawia się dość wyraźnie, wobec braku dostatecznię jasnych danych, na jakiej podstawie sojusz ten mógłby być zawarty. Odnosząc się z całkowitem zaufaniem do Rady Naczelnej Międzynarodówki Brukselskiej, Zarząd Główny nie uważa wszakże za stosowne zająć wyraźne stanowisko w sprawie przyszłego sojuszu, dopóki warunki tegoż nie zostaną sprecyzowane. Dlatego też Zarząd Główny poleca delegatom swym na Kongres zająć stanowisko wyczekujące, określając rolę ich tylko jako obserwatorów".

Na delegatów wybrano: prof. Z. Radlińskiego, prezesa Zarządu Głównego, prof. F. Venuleta, prezesa Zarządu Koła Warszawskiego i J. Landau'a, sekretarza generalnego P. Z. M. W.

* *
*

W dniu 1 lipca r. b. odbyło się pierwsze zebranie nowoobranego zarządu Warszawskiego Koła Intelektualistów pod przewodnictwem prof. T. Kotarbińskiego. Poruszono cały szereg spraw organizacyjnych; postanowiono pracę rozpocząć po ferjach, gdyż podczas miesięcy letnich członkowie przeważnie rozjeżdżają się na wypoczynek; uchwalono przyjąc z podziękowaniem do wiadomości, że dr. Jerzy Neyman, docent U. W., ofiarował lokal swój na miesięczne zebrania Koła Intelektualistów; terminy tych zebrań będą ustalone i ogłoszone w „Racjonaliście" również dopiero po ferjach letnich. Na pierwszem tem zebraniu zarządu przyjęto do Koła 9 członków, z tych siedmiu z Warszawy, jednego ze Lwowa i jednego z Łodzi.



Doszły nas słuchy, że na jednem z zebrań „Solidacji Marjańskiej Akademiczek" Uniwersytetu Poznańskiego ksiądz Moderator zaznajamiał słuchaczki z pewnemi (tylko!) ustępa-

mi artykułów „Racjonalisty". Aczkolwiek zaznajamiał tylko z pewnemi ustępami, jednakowoż wzbudził niemi takie zainteresowanie wśród słuchaczek, że niektóre z nich zaczęły poszukiwać pisma tego, aby przeczytać owe artykuły w całości. Chcąc zaspokoić ową ciekawość słuchaczek ks. Moderatora, posyłamy kilka ostatnich numerów „Racjonalisty".

List polemiczny.

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy list, który poniżej z pewnemi skrótami pomieszczamy.

REDAKCJA.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zachęcony przypiskiem Redakcji „Racjonalisty" do artykułu „O nieśmiertelności", ślę kilka swych uwag na ten temat.

Autor artykułu mówi: kto nie ma w duszy głęboko i niewzruszenie zakorzenionej pełni świadomości nieśmiertelności, ten nie dorasta do przeznaczeń świadomej siebie istoty ludzkiej, do zrozumienia zadań życia i t. d.

Jeśli ktoś powiada: w to i w to wierzcie, bowiem napisane jest tam a tam tak i tak — to mówimy: dogmatyk, reprezentant nadprzyrodzoności i... przechodzimy do porządku dziennego; ale jeśli ktoś pisze pod sztandarem „Myśl wolna jest metoda swobodnego myślenia" i „dowodzi":... nie wolno nam przeczyć zdolności ducha bytu niezależnego, bowiem „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla celu śmiertelnego nie istnieje" — powiada Słowacki, — to wolno nam się zdziwić.

Pomijam rozważanie przydługiego wstępu, nie dotyczącego zagadnienia tytułowego. Co do jądra rzeczy, to autor usiłuje przeprowadzić ideę „bytu niezależnego". Nie zatrącając o genezę tego zagadnienia, którą możnaby rozciągnąć w wiersz o długości orbity Transneptuna, wypada stwierdzić, że wiedza współczesna nic o tem nie wie i nie ma żadnych danych do

wstawienia tego kawałka próżni pod swój mikroskop. Trzeba być conajmniej tęgim optymistą, aby mniemać, iż „słowa twoje, myśl twoja, czyn twój, jak kamień rzucony do wody, miljonowemi kręgami poruszy światy (tak bywa tylko teoretycznie, praktycznie — kilka słabnących fal i spokój) i zapłodni je nowemi, nieobliczalnemi następstwami". Mniej optymistycznie patrząc na te rzeczy, przyjmując hipotezę rozpraszania życia we wszechświecie (już od Arrheniusa), oraz skończoną choć nieograniczoną, rozciągłość wszechświata, wypada stwierdzić, że ziemia i człowiek nie są ośrodkiem wszechświata.

Ziemia i człowiek są zjawiskiem, jak mnóstwo innych i teorja prawdopodobieństwa małe rokuje nadzieje, aby właśnie człowiek z ziemi stał się Bogiem.

Niemniej idea boskiej potęgi jest godna tego, aby dla niej pracować, nawet oceniając ją przez perspektywę postulatów teorji prawdopodobieństwa. Podobno próbówka, w której wydzielono rad, jest starannie przechowywana na pamiątkę. Nie jest zupełnie wykluczone, że ludzkość będzie taką próbówką, ale w pracowni chemicznej kosmosu są kosze, do których idą preparaty doświadczalne zużyte i najprawdopodobniej znajdzie się tam, wśród kosmicznych papierków lakmusowych i odczynników, próbówka „ziemia" z preparatem „ludzkość". Kusi mnie parafraza słów Autora. — I moja nieśmiertelność tam się zmieści.

BOM.

Do czytelników.

Prosimy prenumeratorów kwartalnych o wpłacanie należności za kwartał trzeci r. b.

Jednocześnie prosimy o nadsyłanie nam adresów osób, którym moglibyśmy dla propagandy posyłać numery okazowe naszego pisma.

ADMINISTRACJA.

Treść poprzedniego numeru.

Tadeusz Kotarbiński: Barjery wyznaniowe. **Józef Landau:** Trzeba się zastanowić. **Joachim Sołtys:** O nieśmiertelności. **Z bibljografji:** **J. L.:** Dobra książka. **Michał Szulkin:** Prawda czy fałsz. **Dokumenty.**

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13 214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.